CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 13 STYCZNIA 1935. Nr. 2 (89).

Kropka nad „i"

W spisie ostatnio rozstrzelanych w Kijowie Ukraińców powszechną u nas uwagę zwróciło poniekąd sensacyjne nazwisko rodziny lwowskiej — Kruszelnyćkich. Rzeczywiście, fakt rozstrzelania tych gorliwych przyjaciół Z. S. S. R., którzy niedawno jeszcze odjechali ze Lwowa do Kijowa, jako do ziemi obiecanej, i którzy, jak wszyscy obecnie rozstrzelani, nic wspólnego naturalnie ze śmiercią Kirowa w Leningradzie nie mieli i mieć nie mogli, — jest zjawiskiem o nieco-[illegible] znaczeniu politycznem.

Nazwisko to spowodowało, iż uszły uwagi szerszego ogółu inne nazwiska, wydrukowane w tym samym spisie. Właśnie, tym nazwiskom warto przyjrzeć się bliżej, gdyż one najboleśniej zdradzają sens i wagę ostatniego ciosu, zadanego resztce inteligencji ukraińskiej. Bezsensowny ten cios bezsensowny jest tylko w odniesieniu do oficjalnego powodu rozstrzelania (rzekomo w związku z zabójstwem Kirowa).

Bezsensowność ta jaknajdobitniej odsłania dezorjentację Sowietów, w żaden sposób nie mogących dotychczas „ideologicznie" wyjaśnić i „sformułować" zabójstwo dygnitarza proletarjackiego, dokonane przez proletarjusza, komunistę a nawet pracownika G. P. U. Co tydzień bowiem mamy nowy oficjalny warjant domniemanego ośrodka terorystycznego i co tydzień p. Radek w „Izwiestijach" zaczyna kolejny artykuł uroczystem zdaniem: „Teraz już wiemy ostatecznie...". Po bandytach białogwardzistach mieliśmy... Zinowjewa-Kamieniewa (!), po nich — mistyczną postać „niewiadomego konsula". Kto będzie dalej, zobaczymy. Ale nie owa bezsensowność tu nas interesuje.

Imiona rozstrzelanych dn. 15.XII. r. ub. w Kijowie — *nowelisty Hryhora Kosynki* i trzech *poetów — Dm. Falkiwśkiego, Ol. Włyżki i Was. Mysyka* — niedwuznacznie zdradzają prawdziwy sens ostatniego „zarządzenia"p. p. Postyszewa i Kosjora: *skorzystano z okazji* śmierci Kirowa celem „uzupełnienia" likwidacji kultury ukraińskiej w U. S. S. R. Strzały, skierowane do tych pisarzy, — to kropka nad „i" postyszewowskiej „ukrainizacji".

H. Kosynka, świetny nowelista, najlepszy chyba reprezentant kierunku Stefanyka-Czeremszyny w dzisiejszej literaturze ukr., pochodził z najbiedniejszych chłopów („batraków" — według terminologji urzędowej). Zawsze starał się być lojalnym na tyle, na ile tylko pozwalał mu jego organiczny, żywiołowy talent pisarza. Toteż nie umiał naturalnie pisać od na cześć Lenina — Stalina, ale opisywał czarną biedę chłopską, udając według możności że wszystko to było jeszcze „za starych czasów". Nic nie pomogło...

D. Falkiwśkyj (pochodzący z Polesia) — liryk, jednak w melodji jego wiersza zawsze była jakaś ułomność, kwiliła nuta chorobliwości, neurastenji: zmobilizowany, służył do 1921 r. w... Cze-Ka i to wycisnęło straszne piętno na jego twórczości. Nie pomogła „sławna" przeszłość *czekisty*...

O. Włyżko — dwudziestoparoletni młodzieniec o wyjątkowej w jego wieku i w sowieckich warunkach kulturze literackiej, wirtouz lekkiego, zawsze nieco sarkastycznego wiersza. Widocznie ten sarkazm właśnie spowodował przedwczesną śmierć *komsomolca i komunisty*...

W. Mysyk — typowy poeta o niewielkim zasięgu tematycznym, lecz niezwykle szlachetny w tonie swych nieco bladych poezyj. Jeden z pierwszych powrócił (1922 r.) z emigracji. Za prawo pisania wierszy, oddychając powietrzem Ojczyzny, kurczowo trzymał się ostrej linji wprost nieludzkiej „apolityczności". Nie pomogło...

Wszyscy czterej, mimo swej „sowieckości", zbyt byli *utalentowani* i kulturalni: specjalnie takiego rodzaju Ukraińcom Sowiety już dawno odebrały prawo do życia.

K.

Wszystkie instytucje i osoby, otrzymujące Biuletyn Polsko-Ukraiński, z tytułu ich stanowiska społecznego czy urzędowego prosimy o poparcie naszej pracy przez wpłacanie prenumeraty.

Jan Mioduszewski

Spadek Połubotka

(Ze wspomnień).

Przeszłość minęła!... — minęła bezpowrotnie! Często słyszymy te zapewnienia, a jednak naraz niby z dna otchłani dochodzą jakieś odgłosy. Przeszłość odzywa się i odnosimy wrażenie, że gdzieś w podświadomości nietylko istnieje, ale oddziaływa na nas, kształtuje teraźniejszość.

Dnia pewnego w roku 1913, czy na początku 1914, gdy byłem adwokatem w Odesie, zjawił się u mnie jakiś klient, którego nazwisko zapomniałem i prosił, abym dowiedział się o jakim to spadku po hetmanie Połubotku toczą się rozmowy? Sam petent jest Polakiem i katolikiem, ale miał babkę Ukrainkę i wie dobrze, iż po kądzieli jest spadkobiercą hetmana.

Należy zwrócić się do którego z adwokatów w Połtawie, a ten udzieli informacji, bo tam o tem wszyscy wiedzą.

Jakoż się i stało. Napisałem do któregoś z adwokatów i otrzymałem okólnik, iż spadkobiercy hetmana mają urządzić zjazd, więc kto chce zgłosić swoją pretensję, winien odpowiedzieć na kwestjonarjusz i przedstawić dowody swego pokrewieństwa. Opracowałem odpowiedź i na tem się rzecz na razie skończyła.

W międzyczasie zaglądnąłem do encyklopedji, słowników i dowiedziałem się, że po śmierci hetmana Skoropadzkiego, Paweł Połubotek — hetman nakazny Kozaków został przez Mazepę wtrącony do więzienia. Następnie z rozkazu Piotra Wielkiego został on wysłany na czele 12.000 Kozaków do kopania kanału Ładogskiego, lecz gdy przy tych pracach 3000 osób zmarło, odmówił pracy i sprzeciwiał się rozkazom Piotra I., poczem został osadzony w fortecy Piotra i Pawła, gdzie był odwiedzany osobiście przez cara Piotra i toczył z nim rozmowy. Propozycje Piotra odrzucił i odmawiając przyjmowania lekarstw, zmarł w r. 1728. Z temi ostatniemi przejściami są związane legendy; powiadają, że przepowiedział Piotrowi śmierć rychłą i zawezwał go na sąd Boży.

Niedługo wybuchła wojna światowa i mój klient już się więcej nie zjawił. Jednak przeczytałem w gazetach, że Zjazd spadkobierców Połubotka się odbył, zdaje się w Perejasławiu. Na Zjeździe tym było paręset osób, obrano komisję, która miała poczynić starania i w drodze dyplomatycznej przez Ministerstwo Spraw Zagr. zasięgnąć informacji, jakie to sumy hetman Połubotek złożył w Banku Londyńskim? Jeszcze potem gdzieś przeczytałem notatkę, że pogłoska o spadku nie była mitem, jednak suma złożona w banku leżała bez oprocentowania, była to zresztą suma niewielka, coś w rodzaju zaliczki na zafrachtowanie statku.

Byłoby rzeczą ciekawą sprawdzić, ile w tem wszystkiem prawdy i czy spadkobiercy hetmana dali pokój tej sprawie? Również ciekawem jest, jak w razie spadku, czy też sprzyjających okoliczności, ludzie naogół obojętni względem różnych zagadnień naraz z wielką łatwością uświadamiają sobie, że są krewnymi znakomitych ludzi, odnajdują koligacje, pokrewieństwo, dokumenty, dowody, czują się „Ukraińcami", orjentują się w stosunkach rodzinnych, stają się czułymi na tradycje historyczne..

Również jakie to dziwne, że obecnie po kilku wiekach, znowu kopano kanał na północy i znowu wysłano na tę robotę Ukraińców, którzy tam życie stracili. Tym razem pełnili służbę nie na skutek ukazu cara Piotra, ale z woli rządu „Socjalistycznej Republiki Rad". Historja się powtarza i teraźniejszość stała się jakby żywą stronicą przeszłości, która „bezpowrotnie minęła"...

Sylwester Horynicz

Kordon sokalski

Dzielnicowość w życiu narodowem, obyczajach i t. d. występuje u różnych narodów w większym czy mniejszym stopniu. Obserwujemy to zjawisko również i w życiu polskiem. Niekiedy jednak dzielnicowość posiada znaczenie szczególne i wyjątkowe, ciążąc na całem życiu narodowem i podkreślając jakby jego naturalny niedorozwój. Do tego rodzaju zjawisk zaliczyć należy jedną z największych bolączek ukraińskiego życia wewnętrznego, na którego określenie utarła się już specyficzna nazwa — *Kordonu sokalskiego.*

Co rozumiemy pod tą nazwą? Należy stwierdzić że w pojęcie to wkładana jest różna treść, zależnie od doraźnych zainteresowań tych, którzy to zagadnienie poruszają.

Tymczasem warto się przyjrzeć, zanalizować i uświadomić jego znaczenie, gdyż należy ono do problemów życia ukraińskiego wcale nie teoretycznych, lecz nawskroś praktycznych, codziennych, z któremi każdy zajmujący się zagadnieniem ukraińskiem w Polsce zetknąć się musi wcześniej czy później.

Pod mianem kordonu sokalskiego rozumie się dwoistość życia ukraińskiego w Polsce, uwarunkowana niejednolitą przeszłością i teraźniejszością dzielnic b. zaboru austrjackiego i rosyjskiego.

Przez dziesiątki lat tereny te dzieliła państwowa linja graniczna, utrwalając się koło Sokala. Stąd poszła nazwa podziału życia ukraińskiego na dwie dzielnice, występującego jaskrawie dziś na wszystkich jego odcinkach.

Narodowy ruch ukraiński w Galicji Wschodniej korzystał za czasów Austrji ze względnych swobód, był nie tylko tolerowany, lecz często i popierany ze względów polityki wewnętrznej oraz zewnętrznej, wypływającej ze stanowiska Austrji do ludności polskiej i do Rosji. Ruch ten nawet po wielkich stratach w okresie wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej — z poważnemi zdobyczami wszedł w skład państwa polskiego. Po jakimś okresie bezruchu, życie ukraińskie na tym terenie zaczęło odradzać się w zmienionych już warunkach, a na niektórych odcinkach wydało nawet piękne plony, jak np. na powszechnie już uznanem polu spółdzielczości.

Zgoła odmiennie układały się warunki życia ukraińskiego w b. dzielnicy rosyjskiej. Tutaj wszelkie przejawy ukraińskości były bezwzględnie tłumione.

Początki XX wieku były tutaj okresem naradzania się urzędowego patrjotyzmu rosyjskiego nasadzanego przez imperski nacjonalizm — różnych W. Szulginów, Eulogjuszów, Witaljuszów i ich popleczników. Ukraiński ruch odrodzeniowy tlił tutaj w rudymentach konspiracji, pielęgnowany w ścisłych i nielicznych kółkach inteligencji. Nie miał przeto możności poczynić tego postępu na jaki się zdobył na terenie Galicji Wschodniej. *Dopiero z upadkiem caratu w 1917 r. rozrósł się i spotężniał, ogarniając szersze masy.* Północno-zachodnie części ukraińskiego obszaru etnicznego b. zaboru rosyjskiego zostały wstrzymane w swem rozwoju jeszcze i wskutek tego, że tutaj, aż do początku roku 1919 trwała okupacja austro-niemiecka, której rządy wojskowe oraz wysiedlenie ludności uniemożliwiały normalne życie społeczno-politycznie.

Różnica więc w sytuacji dwu gałęzi jednego narodu wytworzyła głębokie różnice dwuch terenów zasiedlenia ukraińskiego, tworzących nieomal zamknięte w sobie odrębne kompleksy, dwa typy ukraińskie, „galicyjski" i „wołyński".

Różnica pomiędzy nimi ujawnia się przedewszystkiem na polu religijnem: *olbrzymia masa Ukraińców b. zaboru austrjackiego należy do wyznania katolickiego*, obrządku grecko-katolickiego, podczas gdy *przytłaczająca liczba Ukraińców b. zaboru rosyjskiego wyznaje prawosławie.* Odmienność religijna wśród Ukraińców w Polsce tylko w okresie porewolucyjnym nie dawała się we znaki. Przyczynił się do tego ogólny wówczas „duch czasu" naskutek czego problemy religijne odeszły na drugi plan, przysłonięte kwestjami społecznemi oraz narodowemi. Z czasem jednak, gdy z roku na rok stabilizował się powojenny stan rzeczy, powoli zaczęły wypływać one na powierzchnię.

Dziś już przejawiają się one w różnych formach: w misjach obrządku wschodniego katolickiego na Kresach, kierowanych przez Ukraińca z Galicji ks. biskupa Czarneckiego na Wołyniu, i w Chełmszczyźnie przez o. o. Bazyljanów, w akcji propagandy katolickiej uprawianej przez całą z małemi wyjątkami prasę ukraińsko-galicyjską i t. p.

Nawracanymi są tutaj Ukraińcy prawosławni, rolę misjonarzy w znacznej części pełnią Ukraińcy galicyjscy, współpracując rzecz naturalna w myśl zasad katolicyzmu i prawa kościelnego z duchowieństwem rzymsko-katolickiem pod kierownictwem biskupów łacińskich.

Oto jest pierwszy punkt zadraśnięcia, które ujawnia się co raz to wyraźniej po kilkunastu latach wspólnego pożycia dwuch kompleksów ukraińskich w Polsce. Mówimy o zadraśnięciach dlatego, że *w wielu wypadkach propaganda unji wśród prawosławnych wywołuje niezadowolenie a nawet walki wewnętrzne, pomimo, że jest prowadzona przez swoich.*

U Ukraińców prawosławnych wywołuje poczucie niższości gatunkowej, podkreślanej nieraz przy niewybrednej agitacji.

Opór samych prawosławnych jest na zewnątrz słaby, raczej jest on pasywny, jak zresztą i w innych dziedzinach. Tem niemniej opór ten istnieje i wyraz swój znajduje w nastrojach mas i inteligencji, która często po kątach wołyńskich rozważa kwestje stworzenia własnego organu wyznaniowego.

Olbrzymia różnica dzieli Ukraińców galicyjskich i z b. zaboru rosyjskiego pod względem organizacji innych dziedzin życia narodowego. Nie sposób w jednym artykule objąć całości tego zagadnienia. Albowiem nic nie wie o życiu ukraińskiem ten, kto sądzi, że sprowadza się ono do życia jakiejś jednej partji czy kierunku, bądź też małego środowiska społecznego. Życie to jest wszechstronne, jak życie każdego narodu we współczesnem znaczeniu tego słowa: posiada własny aparat oświatowy, szkolny i oświaty pozaszkolnej — własne organizacje gospodarcze — spółdzielcze przedewszystkiem a ostatnio i prywatne, własną prasę, własne organizacje społeczne i życie polityczne.

Otóż gros tego dorobku i najsilniejsze tętno tego życia *znajdujemy właśnie na terenie Galicji Wschodniej.* „*Ridna Szkoła*" z jej 1850 kolami miejscowemi oraz 72 tysiącami członków działa tylko na terenie Galicji Wschodniej; „*Proswita*" z jej setkami czytelni oraz domów ludowych działa również tylko na tym terenie. Z całego olbrzymiego aparatu spółdzielczego, liczącego ponad 3.500 komórek organizacyjnych, zaledwie 421 i to naogół najsłabszych, znajduje się na terenie b. zaboru rosyjskiego. Reszta tych placówek działa na terenie Galicji.

Żadnej ukraińskiej organizacji sportowej niema na terenie b. zaboru rosyjskiego, podczas gdy na terenie Galicji Wschodniej istnieją stare organizacje „*Sokołów*", *Łuhów*" i szeregu innych. Galicja Wschodnia posiada mocno rozbudowaną siatkę organizacyj wyznaniowych — zakonnych, kościelnych, sodalicyj młodzieżowych, podczas gdy na terenie b. zaboru rosyjskiego wegetuje pewna ilość cerkiewnych bractw, mało aktywnych. Kościół grecko-katolicki zorganizował własną wyższą uczelnię we Lwowie — Akademję Bohosłowską, która nadaje doktoraty, podczas gdy prawosławni Ukraińcy b. zaboru rosyjskiego nie mają oparcia narodowo-religijnego w Studjum teologji prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim.

Cała niemal prasa ukraińska (ponad 80 wydawnictw) w Polsce wychodzi również na terenie Galicji Wschodniej,ześrodkowując się zresztą głównie we Lwowie. Na terenie b. zaboru rosyjskiego wychodzi tylko jeden tygodnik polityczny, grupy B.B.W.R., oraz dwa miesięczniki gospodarcze...

Mizerja życia ukraińskiego b. zaboru rosyjskiego w porównaniu z życiem w Galicji Wschodniej rzuca się w oczy każdemu, kto tylko to życie obserwuje. Odbija się ta różnica i nazewnątrz w stosunkach politycznych.

Czy istnieje istotna kolaboracja tych dwu obszarów ukraińskich w Polsce — b. zaboru rosyjskiego i Galicji Wschodniej? Przecie minęło czternaście lat od czasu, gdy znalazły się one w granicach jednego państwa!

Według naszych obserwacyj *kolaboracja tych dwu obszarów w obecnej chwili jest minimalna a raczej jej niema.* Jedyny mandat parlamentarny z okręgu łuckiego, jaki uzyskał blok undo-radykałów w r. 1930 nie świadczy o żadnej więzi tych dwu obszarów, albowiem *brak jest organicznej organizacyjnej współpracy tych terenów.*

Gdzie leży ukryta przyczyna tak dalece posuniętego braku unifikacji życia ukraińskiego w Polsce? Odpowiedź na to pytanie wypływa częściowo już z poprzednich wywodów. Sedno jednak zagadnienia polega na różnicach mentalności inteligencji dzielnicowej, która posiada różne wyrobienie narodowe, polityczne i społeczne. Typ galicyjski uważa się nie bez pewnej słuszności za bardziej doskonały i swe formy organizacyjne oraz własne kierownictwo usiłuje narzucić typowi z b. zaboru rosyjskiego. Stąd zrodził się w końcu swo-

isty konflikt wewnętrzny pomiędzy inteligencją omawianych dzielnic, właśnie którego obecnie jesteśmy świadkami w szeregu wypadków. Stąd też wynikła porażka przedsięwzięć galicyjskiego kierownictwa ukraińskiego na terenach b. zaboru rosyjskiego. Wiemy i stwierdzamy, że lwowskie kierownicze koła ukrańskie przyzwyczaiły się do szukania przyczyn tej porażki *wyłącznie* w lokalnej polityce administracyjnej. Jednak objektywizm wymaga stwierdzić, że *„kordonu sokalskiego" nie wymyśliła administracja. Kordon sokalski jest organiczną, przedewszystkiem wewnętrzną, wadą samego społeczeństwa ukraińskiego.* To mianowicie zjawisko przedewszystkiem stoi na przeszkodzie do wewnętrznej unifikacji i konsolidacji życia ukraińskiego w Polsce.

Jako wada organiczna nie da się ona usunąć ani pogłębić sztucznemi środkami mechanicznemi. Przeto przecenianie znaczenia jakiegokolwiek systemu administracyjnego w tej sprawie, ku czemu skłonna jest publicystyka ukraińska, jest conajmniej niesłuszne.

Pozostaje do omówienia jeszcze kwestja, czy stan obecny dwoistości życia ukraińskiego w Polsce jest trwały, czy separatyzm dzielnicowy zapowiada swą trwałość na okres dłuższy? Ważne jest to z tych względów, że polityka państwowa nie może ograniczać się do stanu dzisiejszego, lecz musi sięgać w przyszłość i liczyć się z możliwemi przemianami. Otóż przy dzisiejszym postępie życia, rozwoju komunikacji, rozwoju prasy, która wychodząc w granicach jednego państwa niema granic dzielnicowych, wolności przesiedlania się, oraz szeregu innych czynników wzajemnego oddziaływania — można przyjść do wniosku, że w życiu ukraińskiem t. zw. kordon sokalski będzie się stopniowo i niepostrzeżenie zacierał, *gdyż przestał być murem granicznym, państwowym, petryfikującym przed wojną różnice omawiane.*

Z tym przyszłościowym, nieuniknionym faktem polityka państwowa Polski winna się liczyć i zawczasu być przygotowaną.

Zagadnienie nie znoszące dyletantyzmu

Zagadnienie ukraińskie w dobie współczesnej tem się różni od wielu innych zagadnień Polski Odrodzonej, że nie znosi dyletantyzmu: wymaga paru lat wytrwałych, powiedzielibyśmy pełnych poświęcenia studjów praktycznych i teoretycznych. Zagadnienie ukraińskie jest zbyt obszerne, zbyt wiele pierwiastków składa się na jego całość, zbyt wiele czynników — niekiedy pozornie bardzo od niego odległych — wpływa na każdorazowy wyraz twarzy tego zagadnienia. Przedewszystkiem zaś zagadnienie to należy do kategorji zjawisk wyraźnie ewolucjonujących; szereg jego elementów dopiero dojrzewa, wiele jego cech, zdawałoby się niezniszczalnych, zanika na oczach. Ta ostatnio cecha szczególnie silnie podkreśla, jak wielkie błędy mogą popełnić wszyscy zabierający się do tego zagadnienia *con amore*, przygodnie, niekiedy dlatego tylko, że pochodzą z terenów mieszanych polsko-ukraińskich, mających służyć rzekomo najlepszem świadectwem ich kultury politycznej w traktowaniu zagadnień mniejszościowych w Polsce.

Uwagi te nasuwają się każdemu, ktokolwiek uważnie przeanalizuje liczne ostatniemi czasy artykuły poświęcone zagadnieniu „ruskiemu" w „Gazecie Warszawskiej" i w „Myśli Narodowej", z chassydystycznym uporem wyznających w 17 roku po odzyskaniu niezawisłości państwowej Polski, przetransponowywaną na polskie kategorje polityczne — rosyjską ideologję czarnosiecińską (Wałujewa — „Nie było, niet i nie budiet", oraz „Biej żidow, spasaj Rassiju"). Uwagi te nasuwają się nam i wówczas gdy czytamy organy odległe niekiedy od endencji, lecz pełne dziwnego niezdecydowania, płynącego z ignorancji, używające raz przymiotnika „ukraiński", raz „ruski", wyznające stratosferyczną ideologję zbliżenia polsko-ukraińskiego, lecz dzięki brakowi szerszej perspektywy i właściwych horyzontów politycznych, czyniących to niezdarnie i niezdecydowanie.

Uwagi te wreszcie nasuwają się nam niejednokrotnie i wówczas, gdy czytamy organy nam bliskie, posiadające za sobą duże zasługi w prostowaniu polskiej myśli politycznej, lecz które niedoceniając konieczności poruczenia odcinka mniejszościowego na swych łamach osobie kompetentnej i w tych sprawach specjalizującej się, popełniają częstokroć rażące błędy, narażając i swe pismo i cały odcinek politycznego konstruktywizmu polskiego na szwank w opinji politycznej zarówno wewnętrzno-polskiej i jak i owych „mniejszości", o których piszą [1]).

Wymieniając organy nam bliskie, mamy na myśli w chwili obecnej ostatni numer „Buntu Młodych" z dn. 20 grudnia 1934 r., pisma, na łamach którego ukazało się kilka doskonałych artykułów, poświęconych zagadnieniu ukraińskiemu, tem jaskrawiej podkreślających błędy przez Redakcję jego popełnione. Jaskrawość tych błędów potęguje i ten moment, że „B. M.", będąc pismem ideologicznie [illegible], [illegible] Redakcji „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", specjalizującej się wyłącznie w zagadnieniu ukraińskiem, przybiera pozycję mentora, nielojalną i merytorycznie niesmaczną.

Znamy o „technicznych" powodach tego stanu rzeczy. Gdy do „B. M." na tematy kresowe zamiast wysoko-politycznych artykułów Stanisława Łosia zaczyna pisywać swe bardzo literackie i zarazem nawpółanalfabetyczne, (żeby nie powiedzieć endeckie), artykuły p. St. Żejmis, a na miejsce głębokich i pierwszorzędnych, jakkolwiek czasami dyskusyjnych, artykułów p. A. Bocheńskiego, (który Red. „Buntu Mł." opuścił i dziś współpracuje w nowopowstałem piśmie „Problemy") — pisywać poczyna swe listy p. O. S. B., składając publiczny dowód, że w niektórych głowach kresowych panować może niebylejaki chaos — wówczas nie sposób spodziewać się innych rezultatów, niż te, które obserwujemy.

Wymienione mentorstwo (niepowołane i niekompetentne) „Buntu Mł." znalazło swój wyraz w podkreśleniu przez Redakcję tego pisma rzekomej pochopności, jaką popełnia „Biul. Polsko-Ukr.", solidaryzując się z artykułem p. Iwana Kedryna p. t. „Czy Ukraińcy galicyjscy są monarchistami" w nr. 43 (78) z ub. r., atakującego skoropadczyków. Red. „B. M." pisze:

[1]) Ukraińskie pismo „Peremoha" w Nr. 27 z 1 — 1 b. r. pisze: „Z pośród pism polskich „przyjaźnie" odnoszących się do Ukraińców miejsce nie poślednie zajmuje „Bunt Młodych". Dalej „Peremoha", podając odpowiednio wyrwany ustęp z art. p. Żejmisa — konkluduje: „Warto zapamiętać, że dla naszych „przyjaciół" z „Buntu Młodych" tylko wówczas cośkolwiek dzieje się w stosunkach polsko-ukraińskich, gdy Ukraińcy polonizują się, a nawet nie wtedy, gdy się „upaństwawiają". Aby rozmawiać z takimi panami, trzeba chyba nie mieć oczu, uszu, zmysłu dotyku, zmysłów wogóle, bo każdy z tych zmysłów odczuć potrafi głodny apetyt rekina".

„W przeciwieństwie do „Biuletynu Pol.-Ukr.", który pochopnie opowiedział się po stronie I. Kedryna, uważamy, że kwestja ta jest czysto wewnętrzno-ukraińska, i byłoby niezbyt taktownem dla Polaka, zająć stanowisko inne, jak obserwacyjne".

Niekompetencja Red. „B. M." polega na jej niezorjentowaniu się 1) w pozycji BPU, 2) zagadnieniu skoropadczyzny. Red. BPU, solidaryzując się z artykułem p. I. Kedryna, bynajmniej nie wypowiedziała się negatywnie wobec idei i reprezentanów monarchizmu ukraińskiego, podkreślając bardzo jaskrawie sformułowane przez p. I. Kedryna momenty rusofilizmu skoropadczyzny, które przedewszystkiem Red. BPU obchodzą. Możemy to twierdzić z tem większym naciskiem, że właśnie na łamach „Biuletynu Pol.-Ukr." bodaj poraz pierwczy w Polsce zjawiły się artykuły, szeroko omawiające postać twórcy ukraińskiego ruchu konserwatywno-monarchicznego — Wiaczesława Lipińskiego, pióra p. p. A. Bocheńskiego i D. Doroszenki (p. Nr. Nr. 33, 34 — 35 z 1933 r.; 1, 9, 11 z 1934 r.), również nikt inny a właśnie BPU podniósł fakt wyznawania przez pewne koła zwolenników b. hetmana Skoropadskiego ideologji antymoskiewskiej.

Wychodząc z założenia sojuszniczego charakteru ukrainizmu, z punktu widzenia polskiej racji państwowej (p. art. W. Bączkowskiego „Rozważania niesentymentalne w Nr. 51 — 52 z 1934 r.), uważamy za wyraz racji zarówno polskiej jak i ukraińskiej zajmować stanowisko nieprzychylne wobec każdego ugrupowania, które skrycie czy też nieświadomie, szczerze czy też tylko z braku rozumu politycznego tej właśnie sojuszniczej nam sile ukrainizmu w najdalszych konsekwencjach zaszkodzić może. Za takie właśnie ugrupowanie uważamy nie ideę monarchizmu ukraińskiego i jej wyznawców wogóle, które jak każde inne ugrupowanie polityczne w społeczeństwie ukr. ma prawo i rację bytu, lecz jedynie monarchizm — tego przypadkowe i politycznie zawoalowane, w dużej mierze tajemnicze wcielenie w postaci skoropadczyzny. Zdajemy sobie przytem rację, że bynajmniej nie uważamy wszystkich wyznawców b. hetmana Skoropadskiego za rusofilów, ani nie zamykamy oczu na dość liczne formuły antyrosyjskie wogóle, nietylko antysowieckie, jakie zjawiają się w prasie przychylnej ruchowi hetmańskiemu, co nie przesądza jeszcze i nie konkretyzuje pozycji samego centrum ruchu i jego ideologji, — i dlatego mimo to cały szereg względów zarówno aktualnych jak i częściowo już historycznych zmuszają nas do zajęcia wobec ruchu hetmanofilskiego pozycji właśnie negatywnej.

Wyrażamy przytem przypuszczenie, że gdyby Red. „B. M." dokładnie zorjentowała się w całokształcie stosunków ukr., wiążących się z zagadnieniem hetmanofilstwa, z całokształtem odpowiedniej literatury, a wreszcie z ostatniemi enuncjacjami samego W. Lipińskiego o ruchu skoropadczyków [1]), wówczas nietylko nie zarzuciłaby nam pochopności w zajęciu przez nas pozycji nieprzychylnej ruchowi hetmańskiemu, a wręcz przeciwnie, — podzieliłaby nasze stanowisko. Zajmując bowiem pozycję „obserwacyjną" wobec sporu, w którym udział bierze i czynnik zewnętrzny-moskalofilizmu, wykazałaby swoje *desinteressement* w stosunku do ukrainizmu, stając zaś na pozycję przychylną wobec ruchu hetmanofilskiego, zajęłaby w najdalszej konsekwencji stanowisko w istocie antyukraińskie. I pierwsze i drugie, jak dobrze wiemy, nie leży w intencji tego organu, który niedawno zamieścił pełen temperamentu artykuł pod wymownym tytułem — „Ukraina wolną być musi".

Oto są powody, dla których stanowisko „B. Mł." wobec BPU uważamy za niewłaściwe, dla których nasze solidaryzowanie się z negatywnem stanowiskiem wobec rusofilskich elementów skoropadczyzny uważamy za krok politycznie uzasadniony i podyktowany nam przez naszą polską rację państwową — najwyższe kryterjum polskiej Redakcji „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego".

[1]) Z pośród źródeł najświeższych zwracamy uwagę na materjał dokumentalny w broszurze Światosława Dołengi p. t. „Skoropadszczyna". Warszawa, 1934 r.

Świąteczny numer „Diła"

Numer świąteczny najstarszego dziennika ukraińskiego „*Diło*" z dn. 5 stycznia b. r. ukazał się w objętości 22 stronic. Znajdujemy w nim szereg interesujących artykułów *pióra różnych pisarzy*, poruszających różne tematy aktualne.

Oto treść numeru: *B. Łepkyj* — wiersz „Przed Bożem Narodzeniem"; *red. Mudryj:* „Przed Narodzeniem Chrystusa"; *W. Celewycz:* „Rola polityki w życiu narodu"; *P. Karmanśkyj:* „Wizja Bożego Narodzenia" (feljeton); *Dr. St. Baran:* „Droga przebyta i droga przed nami"; *St. Czarnećkyj:* „Pod dźwięki kolendy" (poezje); *Ostap Łućkyj:* „Na fali i przeciwko niej"; *W. Kuźmowycz:* „Omyłki, porywy i... rzeczywistość"; *I. Kedryn:* „Moskwofilstwo i sowietofilstwo"; *Dr. S. Demydczuk:* „50-lecie pracy na emigracji"; *W. Simowycz:* „Chaos pisowni", oraz szereg inn.

Naczelny redaktor „*Diła*", *W. Mudryj,* omawiając symboliczność świąt Bożego Narodzenia, nawiązuje do odbytej niedawno we Lwowie konferencji 7 ukraińskich stronnictw w sprawie zwołania ukraińskiego Kongresu narodowego.

„...Jakby z woli Opatrzności zasiedli przy jednym stole we Lwowie, starej stolicy ziem zachodnio-ukraińskich, przedstawiciele wszystkich naszych zorganizowanych sił politycznych, aby znaleźć wspólny język w imię ratowania narodu ukraińskiego, w imię jego podniesienia moralnego w imię podniesienia go na duchu, oraz w imię duchowego zcalenia i wsławienia narodu ukraińskiego w świecie kulturalnym"...

„Postanowili oni zorganizować kongres nie dla czczej demonstracji i nie dla zaspokojenia czyichś ambicyj, lecz naskutek wielkiej potrzeby w celu załatwienia szeregu ważnych spraw, związanych z dalszem życiem i przejawieniem się sił twórczych narodu ukraińskiego"...

„Ta konferencja — jest gwiazdą na naszym horyzoncie politycznym, która zapowiada wschód słońca, która przewiduje zwycięstwo światła nad ciemnościami".

Bardzo ciekawy jest artykuł *posła O. Łuckiego* p. t. — „Na fali i przeciwko niej", w którym autor rozstrząsa szereg zagadnień życia wewnętrznego, trapiących społeczeństwo ukraińskie. Nie wystarczy podać ten artykuł w streszczeniu. Warto go przeczytać uważnie!

Szczególnie ciekawy jest dla nas artykuł *red. I. Kedryna* p. t. „Moskwofilstwo i sowietofilstwo". Jest to zarys historji na podstawie materjałów zebranych dla Ukraińskiej Ogólnej Encyklopedji do historji Galicji za ostatnich lat 60.

Definicja pojęcia.

„Pod moskwofilstwem w specyficznem galicyjskiem pojęciu — *pisze I. Kedryn* — należy rozumieć trzy warstwy

ludności ukraińskiej: a) ludzi, którzy nie doszli jeszcze do świadomości narodowej i kurczowo trzymają się tradycji swych ojców, przyznając się do poglądów o wspólnocie rosyjskiej i ukraińskiej kultury, jako jednej kultury ruskiej, oraz o jedności obu narodów; b) renegatów, którzy w życiu prywatnem i rodzinnem przyjęli język rosyjski, wychowując swe dzieci w duchu rosyjskim, którzy oderwali się całkowicie od pnia ukraińskiego i od ukraińskiego życia społecznego, oraz którzy utrzymują kontakt i słuchają dyrektyw moskiewskich centrów emigracyjnych; c) ludzi pod względem narodowym zupełnie obojętnych, „bezpłciowych", którzy dla czysto materjalnych celów, dla spekulacji, dla wygód osobistych i karjery nie przyznają się do wspólnoty z Ukraińcami i współpracują w organizacjach moskiewskich. Pod moskwofilstwem politycznem należy rozumieć *koncepcję* polityczną, propagowaną przez ukraińskich polityków-patrjotów, którzy przyszłość Ukrainy widzą w zgodzie z Rosją przez wspólnotę polityczno-ekonomicznych interesów obu narodów".

Określone w ten sposób *polityczne* moskwofilstwo p. Kedryn uważa już za zjawisko przeszłości i wskutek tego niem się nie zajmuje.

„Natomiast *sowietofilstwo* — wywodzi dalej autor — jest kierunkiem uczuciowo-społecznym, który powstał jako reakcja psychologiczna na stosunki aktualne, panujące czy to na Ukrainie Sowieckiej czy też na ziemiach ukraińskich w Polsce. Sowietofilstwo różni się o tyle od wyżej wymienionych rodzajów kulturalnego, czy też politycznego moskwofilstwa, że dotyczy niewątpliwych pod względem narodowym Ukraińców, którzy nie mieli jednak nigdy i nie mają jasnego światopoglądu politycznego. Jeżeli moskwofilstwo trzech wymienionych typów mogło wyrość i utrzymać się po dzień dzisiejszy na gruncie galicyjskim jedynie naskutek niezakończonego tutaj procesu krystalizacji narodowej, oraz naskutek złego układu stosunków polityczno-moralnych — to sowietofilstwo było wynikiem z jednej strony konjunktury politycznej, z drugiej — było wywołane brakiem charakterów i silnych jednostek".

Podając dalej krótką historję galicyjskiego moskwofilstwa w okresie wojny i decyzji Rady Ambasadorów w sprawie Galicji Wschodniej, red. Kedryn kreśli dalej obecny stan tego ruchu.

„Ostatecznie pozostała w Galicji jedyna organizacja moskwofilska p. nazwą *„Ruska Selanska Organizacja"* — *(R.S.O.)*, założona 29.VI. 1926 r. jako ekspozytura t. zw. *„Russkawo Nacjonalnawo Objedinienija" (R.N.O.)*, organizacji *Rosjan* z całej Polski, która zjednoczyła wszystkich ‚prawych" moskwofilów *„Ruskoj Narodnoj Organizacji"* i wszystkich b. członków ugodowej R.A.P. (Ruskiej Agrarnej Partji — Red.) i która stała się faktyczną spadkobierczynią dawnego „Russkogo Ispołnitielnogo Komitieta".

Według oceny red. Kedryna *R.S.O.* „zatraciła jedynie pierwotny antypolski opozycyjny charakter i stała się narzędziem w rękach dwu czynników nieukraińskich: rosyjsko-emigracyjnego i polsko-administracyjnego".

Z dalszych wywodów autora wynika, że w r. 1930 czynione były próby utworzenia wspólnego frontu wyborczego z tą grupą.

„Ówczesne pertraktacje rozbiły się naskutek odmowy moskwofilów przyznania zasady odrębności narodu ukraińskiego".

Początki sowietofilstwa.

„Sowietofilstwo — czytamy dalej — powstało częściowo pod wpływem t. zw. leninowskiego kursu ukrainizacyjnego polityki na Ukrainie Sowieckiej, częściowo zaś jako reakcja na decyzję Rady Arbasadorów, która wywołała w następstwie zmianę orjentacji w zakordonowem centrum politycznem dra Eugenjusza Petruszewycza".

Pierwszą partją, która przyjęła kurs sowietofilski, była socjalno-demokratyczna U.S.D.P. — jeszcze w r. 1922.

W grudniu r. 1924 w związku ze zwiększeniem się nastrojów sowietofilskich wśród galicyjskiej emigracji wyjechało do Sowietów 200 oficerów z Czechosłowacji, a wśród nich były komendant Ukraińskich Legjonów — U.S.S. — *Hryć Kossak*. W r. 1926 wyjechał do Sowietów drugi transport oficerów Ukr. Armji Hal. w ilości 160 osób. Od roku 1926 zaczynają się masowe procesy komunistyczne, co dobitnie świadczy o natężeniu sowietofilstwa.

Sowietofilstwo w U.N.D.O. i instytucjach.

Red. Kedryn lojalnie stwierdza wyraźne sowietofilstwo U.N.D.O., które znalazło wyraz w szeregu posunięć w okresie od czasu jego założenia w lipcu 1925 r. aż do r. 1932.

„W 1929 r. sowietofilskie nastroje w społeczeństwie galicyjskiem doszły do najwyższego punktu swego nasilenia. Należy przypuszczać , że pod ich wpływem odbyła się w maju r. 1929 wycieczka 9 ukraińskich kooperatystów (na czele z dzisiejszym prezesem R.S.U.K., senatorem i wiceprezesem U.N.D.O. p. Pawlikowskim — uwaga nasza — Red.) do U.S.S.R., chociaż większość tych działaczy osobiście do obozu sowietofilskiego nie należała. W czerwcu r. 1929 wybrano 5-ciu uczonych galicyjskich na członków Wszechukraińskiej Akademji Nauk. W następstwie nastrojów sowietofilskich, panujących w kierownictwie Naukowego T-wa im. Szewczenka, komisarz ludowy oświaty U.S.S.R. *Mikoła Skrzypnyk* przyjeżdżał do Lwowa i miał w dn. 17.IX. 1929 wykład w N.T.Sz. o zdobyczach nauki na Ukrainie Sowieckiej. Zanik galicyjskich nastrojów sowietofilskich datuje się od procesu „Sojuzu Wyzwolenia Ukrainy", t. j. od marca — kwietnia roku 1930.

Upadek i zupełna likwidacja sowietofilstwa.

„Głód na Ukrainie sowieckiej — ciągnie dalej p. Kedryn — oraz represje władzy sowieckiej w stosunku do ukraińskiego ruchu narodowego likwidują sowietofilskie nastroje w Galicji. Olbrzymie wrażenie w Galicji wywołuje samobójstwo Chwylowyja (w maju 1933 r.) i Skrypnyka (7 lipca 1933 r.). 24 czerwca 1933 r. następują specjalne rezolucje C.K. U.N.D.O. wymierzone przeciwko Z.S.S.R. 24 lipca 1933 roku ukazuje się odezwa episkopatu galicyjskiego w sprawie pomocy głodnym na Ukrainie. 25 lipca 1933 roku, ukazuje się odezwa 35 instytucyj i organizacyj ukraińskich w tej samej sprawie".

Obraz radykalnej zmiany nastrojów charakteryzuje fakt dobrowolnej samolikwidacji sowietofilskiego organu *„Ukrainśka Dumka"* w lecie roku 1933, oraz powszechne oburzenie, wywołane w społeczeństwie ukraińskiem przez rozstrzelanie 15 grudnia ub. r. znanych działaczy ukraińskich, m. inn. Romana Skazyńskiego, redaktora komunistycznego organu we Lwowie p. t. *„Syła"*, braci Kruszelnyćkych i wielu innych.

C z y t e l n i k u! Nie bądź mechanicznym odbiorcą pisma: daj wzamian przedpłatę, zjednywaj nowych płatnych odbiorców. Pamiętaj, że „Biuletyn Polsko-Ukraiński" jest jedynem pismem w Polsce, poświęconem aktualnemu i ważnemu zagadnieniu ukraińskiemu.

„Pięciolatka odwrotu“

„Peremoha“ w Nr. 27 (1.I.35) przynosi ciekawy artykuł p. D. Palijewa p. t. *„Pięciolatka odwrotu“*, którego treść in extenso podajemy:

„Z okazji nowego roku wypada podsumować nasze „zyski“ i „straty“. Rok obfitował przedewszystkiem w — straty. Lecz ażeby zrozumieć to wszystko, co się w ostatnim roku działo na ziemiach zachodnio-ukraińskich, należy zbilansować nie jeden rok ale całe *ostatnie pięciolecie* (wszędzie podkr. oryg. — Red.).

W roku 1930 trzeba szukać początków i zrozumienia pięciolatki naszego odwrotu na wszystkich frontach, pięciolatki upadku ducha, pięciolatki niepowodzeń.

W owym *historycznym* roku miały miejsce fakty, które w rezultacie doprowadziły do historycznej pacyfikacji a w konsekwencji — do pięciolatki niepowodzeń, którą właśnie zamykamy rokiem 1934-ym.

W roku 1930 kierownictwo narodowe, istniejące w postaci Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo - Demokratycznego (U. N. D. O.), *przestało być kierownictwem narodu*, przekształcając się w kierownictwo *partji*. W rezultacie — młode siły, znajdujące się w stanie potencjonalnym, ruszyły własnemi drogami, już bez żadnej przeszkody i bez żadnego sensu politycznego. Nacjonalizm, który musiał stać się wiarą całego narodu, stał się synonimem niepolitycznego kunsztu. Naród udało się podzielić na dwa obozy: partyjników i — jak już to nazwaliśmy — ochlo-nacjonalistów.

Pierwszy obóz *musiał* doprowadzić do *polityki bitego psa*, którą nasz przeciwnik narodowy doprowadził do perfekcji. Drugi obóz *musiał* doprowadzić do polityki samowyniszczenia i prostracji duchowej, bo takie jest nieubłagane prawo socjologiczne. A w sumie polityka tych dwóch obozów *musiała* doprowadzić *do polityki katastrof*, której rezultaty właśnie oglądamy u schyłku pięciolatki odwrotu.

Czyż trzeba odtwarzać obraz naszej rzeczywistości? Czyż trzeba wyszczególniać wszystkie dziedziny naszego życia, które przechodziły i nadal przechodzą pod wpływy czynników o narodowości obcej? Czyż trzeba dowodzić, że nastąpił *ogólny upadek duchu — zjawisko najgroźniejsze*, które właśnie obserwujemy?

*

* *

Na pięciolatkę odwrotu złożyły się dwa momenty. Pierwszy — nawskroś fałszywa konstrukcja naszego życia organizacyjnego — *system partyjnictwa i system ochlo-nacjonalizmu*. Drugi — należy to jasno sobie uświadomić — odcięcie ziem zachodnio-ukraińskich od żywych wpływów macierzy, których sokami żyły te ziemie przez długie dziesiątki lat. Galicja była *„Piemontem“ terytorjalnym*. Lecz twórcami wartości narodowych i *życia* na tem terytorjum byli ludzie z Wielkiej Ukrainy; wysiłkiem *wszystkich* ziem tworzyła się tutaj *synteza kultury ukraińskiej i myśli politycznej*. Wystarczy wymienić nazwiska: Szewczenko, Konyśkyj, Kulisz, Drahomanow, Antonowycz, Hruszewśkyj, Doncow, Łypynśkyj, ażeby zrozumieć całą tragedję przeżywaną przez ziemie zachodnio-ukraińskie w nowych warunkach, a z niemi i przez cały naród ukraiński z powodu zatamowania przypływu nowych sił z Wielkiej Ukrainy.

Z macierzy idzie do nas tylko agitacja moskiewsko-bolszewicka, ubrana w strój narodowy. Nie było rady: ażeby powstrzymać ten okropny wpływ na środowisko zachodnio-ukraińskie, trzeba było ponieść najcięższą ofiarę — zbudować kordon psychiczny między nami a macierzą. A ukraińskie siły narodowe, skute systemem bolszewickim, nie mogą jeszcze przenikać do naszego życia i, jak niegdyś, wypełniać je swą życiodajną treścią.

Emigracja wielkoukraińska — *twórcza* w sztuce i w ekonomice, lecz zgangrenowana w sensie politycznym — nie może tej luki zapełnić, najwyżej zdolna jest, — wobec starych, paskudnych przyzwyczajeń, — prowadzić kłótnie „zasadnicze“ na temat ustroju, organizacji, kombinacji o zupełnem *desinteressement* względem Z U. Z. Czy to U. N. R., czy hetmańszczyzna — wszystko jedno.

Po niepowodzeniu wyzwoleńczem historja zrządziła, iż ziemie zachodnio-ukraińskie odegrały specjalną rolę. Historja włożyła na nie ogromne obowiązki i kazała chodzić na własnych nogach. A znalazła ludzi małych, drobnych, często nikczemnych tchórzów. Oto gdzie tkwi nasza tragedja.

W omawianej pięciolatce, wśród niepowodzeń, istnieje i pozytywne zjawisko. To kształtowanie się nowych sił twórczych wśród trzeciego stanu mieszczańskiego i wśród ludności wiejskiej. Siły te przygotowują się do zmiany. Kroki ich są jeszcze niepewne. Jeszcze tu i ówdzie oglądają się oni na stary, zmurszały świat i czekają od niego rozkazów. Lecz coraz częściej przekonują się, że czekają daremnie!...

Nawet warstwy najniższe (prostoluddja) rozumieją, że ani drogą systemu partyjnictwa, ani drogą systemu ochlonacjonalizmu nie uda się powstrzymać polityki niepowodzeń. Przy *istniejącym* systemie naszego życia rozpoczęłaby się *druga* pięciolatka niepowodzeń a następnie.. Nawet w ziemię wrosły naród nie może żyć ciągłemi niepowodzeniami!

Na schyłku pięciolatki świat partyjnictwa usiłuje się bronić przed nieuniknioną śmiercią środkami *mechanicznemi*. Otóż niespodziewanie w prasie partyjnej pojawiły się komunikaty aż 7-miu partyj ukraińskich o tem, że we Lwowie odbyły się jakieś wspólne narady. Ludzie zdębieli. Społeczeństwo ukraińskie nawet nie wiedziało, że posiada *aż tyle partyj!* Przypomniała się złowieszcza dola Rady Centralnej. Historja nic nauczyła tych ludzi...

Żadne konferencje, narady, rezolucje, protesty — świata partyj już nic uratują. Narazie wywołują one tylko ogólny śmiech. Lecz wierzymy, że obałamucenie społeczeństwa wkrótce zamieni się w *oburzenie twórcze*. Skończy się komedja, której imię: knucia partyjne i anarchja, do której doprowadził społeczeństwo system partyjnictwa“.

Na zakończenie autor wyraża przekonanie, iż „Front Jedności Narodowej“ potrafi usunąć te anomalje z życia ukraińskiego w Galicji.

„Wschód-Orient“

Wyszedł z druku nowy, potrójny numer kwartalnika „*Wschód-Orient*“ (2—3—4, czerwiec — grudzień, 1934 r.).

Obszerny dział artykułowy, ujmujący cały szereg zagadnień aktualnych, otwiera artykuł p. t. *„Istota mocarstwowości Polski“*, pióra E. Wiśniowskiego. Artykuł ten stanowi dobry szkic syntetyczny zagadnienia określonego w tytule. Autor na wstępie stwierdza, iż obecnie, w dobie oddziaływania skutków wojny światowej i rewolucyj, — w płaszczyźnie przeobra-

żeń życiowych znaczną rolę odgrywa zjawisko *powszechnego dojrzewania świadomości narodowej*. Przejawiają się świadome lub podświadome wysiłki różnych narodów, dążących do sformułowania lub zrealizowania swych postulatów wyzwoleńczych. Proces dojrzewania świadomości narodowej — nacjonalizacja — opiera się przedewszystkiem na wartościach o podkładzie duchowym, dlatego wybija się ponad problemy i bolączki gospodarczo-materjalne i przenika do wszelkich zjawisk społecznych i politycznych.

Nakreślając rozwój nacjonalizmu polskiego od końca XVIII w., autor stwierdza, iż proces ten nacechowany jest nietylko aktywnością na polu walki, lecz posiada również pierwiastki *wytrwałości* i *odporności* w walce o ideję polskości. Odrodzony nietylko w treści, lecz i z ducha nacjonalizm polski stał się wykładnikiem nacjonalizmu duchowego i jego haseł ogólnych, wchłaniając w orbitę swego działania losy innych wyzwalających się narodów. Hasło „za naszą i waszą wolność" wyniosło zasadę wolności narodowościowej do roli kierowniczej, uwypuklając tolerancję i uniwersalizm nacjonalizmu polskiego, tworząc mocny „solidaryzm narodowościowy". Żywiołowy proces historyczny, który wyzwolił już szereg narodów Europy Środkowej, — zdaniem autora — będzie się i nadal rozwijał i od zajęcia w tym procesie odpowiedniej pozycji przez Polskę, odpowiadającej jej tradycji wolnościowej, zależna jest przyszłość i mocarstwowość Polski.

W. Bączkowski, w artykule „*Wschód a Polska*" snuje bardzo ciekawe rozważania na temat wpływów Wschodu na Polskę i Polski na Wschód. Przeprowadza dosyć ścisłą i uzasadnioną granicę zasięgu wpływów wschodnich na Europę i na ziemie polskie, nazywając ten pas m o n g o l o s f e r ą. Zasięg mongolosfery znacznie przekracza granice wschodnie współczesnej Polski. Wpływy Wschodu na Polskę są znacznie silniejsze, niż na inne kraje Europy Zachodniej, gdyż o ile w Europie Zachodniej pierwiastki kulturalne i rasowe Wschodu zawsze były reprezentowane, to w odniesieniu do Polski autor stwierdza doniosły fakt stałego współbytowania elementów wschodnich w jej obrębie. Na podkreślenie zasługuje objektywizm autora, który obok ujemnych stron wpływów wschodnich uwypukla też pierwiastki dodatnie tych wpływów.

W ruskości naszych kresów autor widzi przejaw orjentalizmu, gdyż ruso-ukrainizm i białorutenizm, obok pierwiastków słowiańskich i zachodnich, reprezentują również i silne elementy orjentalne. Na poparcie swej tezy, autor przypomina drogi rozwoju narodu ukraińskiego od w. X do okresu jego współczesnej krystalizacji w w. XVI, obrazując nieustannie falujący step czarnomorski — pas pomieszania rasowego i kulturalnego, obszar syntezy stepowo-rolniczej, koczowniczo-osiadłej. Silne wpływy orjentalne przejawiają się nietylko w usposobieniu Ukraińców i Białorusinów, lecz także w ich języku, religji i nawet w sztuce ludowej. Nietylko wśród Ukraińców i Białorusinów, lecz i wśród Polaków na kresach autor dostrzega piętno „władztwa bezkresu" rosyjskiego, silnych wpływów orjentalnych Rosji i stepu.

Wpływy Wschodu, chociaż w innej formie niż na Kresach, przejawiają się w całej Polsce: w strojach, zwyczajach, upodobaniach ludności a nawet i w języku polskim, jednakże wpływy te, przejawiające się zresztą i w innych państwach Europy Zachodniej, nie posiadają ostrza *bezpośredniości*, jak to się dzieje na terenach za zachodnią granicą elementu ruskiego w Polsce, za granicą wpływów Bizancjum i licznych osiedli tiurskich, ormiańskich i żydowskich.

W drugiej części swego artykułu p. Bączkowski przystępuje do omówienia zagadnienia nietylko niedocenionego, lecz wręcz ignorowanego przez naszych badaczy, a mianowicie do kwestji wpływów Polski na Wschód. Zakreślając wyraźny pas „p o l o n o s f e r y" na Wschodzie, autor uwypukla rolę Polski, jako reprezentantki wpływów zachodnich na Wschód. Nawet wschodnia granica państwa Jagiellońskiego, obejmująca część tiurskiego stepu nadczarnomorskiego, docierająca aż do Akermanu, nie była granicą zachodnich wpływów Polski. Wpływy te emanowały znacznie głębiej, docierając do Moskwy a nawet w pewnym momencie rozszerzając się na całe państwo carów. Autor wywodzi, iż wpływy zachodnie kultury polskiej skutecznie opierały się elementom ogólnosłowiańskim, ogólnoprawosławnym i ogólnoeurazyjskim. Dzięki tym wpływom Bałtyk nie został zniemczony jak Prusy Wschodnie oraz wpływom tym Ukraińcy i Białorusini w dużej mierze zawdzięczają zachowanie swej odrębności i swych ideałów narodowych.

Zdaniem autora, Polska była i jest reprezentantką myśli zachodniej na obszarze międzymorza bałtycko-czarnomorskiego (pas polonosfery), wpływającą silniej i trwalej, niż inni przedstawiciele Occidentu Fakt ten ma niezwykłe znaczenie, jeśli się zważy, że zagadnienie Wschodu jest czołowym problemem Polski współczesnej.

Artykuł p. Bączkowskiego, aczkolwiek nie odznacza się jakąś niezwykłą mocą przekonywującą i nie wyrasta ponad dyskusyjność, jednak posiada wiele siły dowodowej i wydobywa szereg akcentów nowych, dotychczas niedostrzeżonych.

Ciekawy, zwłaszcza dla czytelników „Biuletynu", artykuł p. E. Małaniuka p. t. „*Tajemnica Hohola*" odnajduje w osobowości i twórczości Hohola ukraińskie elementy *narodowe*, tendencyjnie zabronzowane przez Rosjan a lekkomyślnie niedostrzegane przez Polaków a nawet przez Ukraińców. Autor w wywodach swoich opiera się nietylko na własnych spostrzeżeniach, lecz przytacza poglądy niektórych historyków literatury, przedewszystkiem rosyjskich, dowodzące o tragedji narodowej Hohola. Malując postać autora „Tarasa Bulby" na tle epoki współczesnej, p. Małaniuk odtwarza tragedję Hohola — Ukraińca na podstawie jego dzieł a zwłaszcza listów, (w których Hohol się skarży, że nie czuje się mocny w języku rosyjskim, tęskni do pieśni ukraińskiej i t. p.), oraz uwypukla momenty protestu sumienia narodowego Hohola, wreszcie zanik tego sumienia, którego martwota przejawia się w późniejszych jego dziełach.

Praca p. Małaniuka zdecydowanemi, może nazbyt śmiałemi uderzeniami kruszy pseudorosyjską powłokę na monumentalnej postaci Hohola.

Następną pozycję działu artykułowego „Wschodu" stanowi „*Przyczynek do historji narodów Kaukazu, Nadczarnomorza, Krymu, Moskwy i Polski*" — ścisły i całkowity przekład, dokonany przez dr Abdullaha Zihniego, rękopisu Ibrahima ben Ali z Kaffy, sekretarza chana krymskiego Feth - Gireja II. Rękopis, pochodzący z pierwszej połowy XVII w., ciekawy jest nietylko jako dokument z owej epoki, lecz również jako obraz stosunków Polski, Ukrainy i Moskwy, zaobserwowany i odtworzony przez człowieka ze Wschodu.

W artykule „*Mandżu-Go*" p. Wł. Pelc doskonale informuje o genezie powstania nowego państwa oraz o jego charakterze i życiu politycznem i gospodarczem.

R. M. Pochkhanavala w art. „*Niedotykalni — problemat*

socjalny Indyj" daje krótki, skondensowany szkic przeobrażeń społecznych w Indjach, zaznajamiając czytelnika z zasadniczemi problemami socjalnemi w tym egzotycznym kraju.

Wreszcie „*Szach name*" — „*Księga Królów*" — artykuł M. Rustema, omawiający dzieło poety perskiego Ferdusi'ego z okazji 1000-lecia jego narodzin — zamyka obszerny dział artykułowy.

Pozatem 224-stronicowy zeszyt „Wschodu" zawiera bogate działy: Miscellanea, Kronika polityczna „Wschodu". Dział literacki i Orjent Polski, na które składają się artykuły i notatki informacyjne, recenzje, życiorysy oraz krótkie utwory literackie (dział literacki). Na specjalne podkreślenie zasługują artykulik B. Olchiwśkiego p. t. „*Polsko-ukraińska księgarnia w Moskwie*" (dział miscellaneów) oraz dłuższy szkic p. t. „*Zamiast kroniki ZSSR*", świetnie określający istotę Rosji dzisiejszej.

Liczne ilustracje, miła szata zewnętrzna i staranne wykonanie graficzne harmonizują z zaletami treści nowego zeszytu, tego jedynego w swoim rodzaju czasopisma w Polsce.

F. Z.

VARIA

ś. p. Marjan Świechowski

Ostatni numer „Spraw Narodowościowych" (Rok VIII. Lipiec-wrzesień 1934. Nr. 4) przynosi art. wstępny pióra Stanisława J. Paprockiego poświęcony ś. p. M. Świechowskiemu.

Przytaczamy in extenso ustęp charakteryzujący istotę światopoglądu politycznego Zmarłego.

„W problemach międzynarodowych był gorącym rzecznikiem kontynuacji w polityce polskiej idei Jagiellońskiej. Polska, najdalej na wschód wysunięta placówka kultury i cywilizacji zachodniej, jako ostoja i organizatorka życia państwowego wolnych narodów na międzyrzeczu bałtycko-czarnomorskiem — oto ideał, który przyświecał poczynaniom politycznym ś. p. Marjana Świechowskiego. Dlatego też z taką goryczą pisał w r. 1920, że mocarstwa zachodnio-europejskie po wojnie światowej nie doceniają wielkiej roli, jaką geopolityczne położenie Polsce przeznacza, z małodusznością, z przesadnym oportunizmem, mającym na celu zabezpieczenie pokoju i równowagi na wschodzie Europy w oparciu o Rosję, jednocześnie uważały, że dla budowania „nowego ładu" w tej części kontynentu europejskiego należy „powołać do życia Rosję starą, Rosję zaborczą, panującą przemocą nad ludami ujarzmionemi" [1]). Z tego też względu równocześnie pisał, że „jedynie Rosja pozbawiona całego balastu zaborów, który zniekształcił całą jej politykę zewnętrzną i wewnętrzną, który czynił z niej narzędzie ucisku i szukającego nowych podbojów imperjalizmu — jedynie Rosja ograniczona do swych granic naturalnych, granic etnicznych, nieomal geologicznych, może się stać i stanie się tym czynnikiem cywilizacyjnie twórczym, zdolnym do współpracy z Zachodem" [2]).

A kiedy tak formułował swoje stanowisko wobec Rosji, jednocześnie zastrzegał się, że „nie chodzi tu o imperjalizm Polski czy inny, i nie z temi hasłami niosła Polska na te ziemie swoje sztandary". „Chodzi jednak o to, — w cytowanym artykule pisał, — że, o ile Polska jest jednem z ważniejszych ogniw w nowej strukturze państwowej całej Europy, jeśli od mocy i wytrzymałości tego ogniwa zależy trwałość tej t. zw. równowagi europejskiej, to musi ona być zabezpieczona od strony wschodniej przed supremacją zaborczej Rosji, która zawisłaby nad nią, wrazie opanowania przez Rosję niepodzielnie całego międzymorza i sparaliżowałaby wszelką Polski samodzielność polityczną i wartość, jako siły zdolnej do pewnej przeciwwagi potencji niemieckiej. Chodzi o rozwiązanie problemu międzymorza zgodnie z tendencjami rozwojowemi ludów na tych terenach rozsiadłych, — o zabezpieczenie tu pełnego rozwoju pierwiastków zachodnich oraz interesów, które świat zachodni tutaj posiadać może i posiada. Zaś problem ten rozwiązać może tylko Polska. Ona tylko, wyzwalając ziemie międzymorza z pod panowania Rosji, może z nich uczynić przedmurze kultury zachodniej. W przeciwnym razie pozostaną one bramą wypadową Wschodu, kryjącą w sobie niebezpieczeństwo dla przyszłego rozwoju a nawet samodzielnego bytu Polski".

[1]) „Na rubieży Wschodu i Zachodu", „Wschód Polski" R. 1920. Nr. 10 — 11.

[2]) Ibidem.

Co będziemy czynić?

Pod tym tytułem znajdujemy w organie RSUK'a „*Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys*" (Nr. 51) artykuł posła na Sejm i dyrektora RSUK *Ostapa Łuckiego* na temat dalszych losów spółdzielni ukraińskich w b. dzielnicy rosyjskiej i na Łemkowszczyźnie.

„Każdego dnia napływają do nas — pisze O. Łućkyj — listy z Wołynia i Podlasia, z Chełmszczyzny i Łemkowszczyzny, — listy przepełnione głęboką troską i bólem... Jak już pisano w Nr. 19 „*H. K. Cz.*" dyrekcja „Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich" 10 grudnia musiała wysłać zawiadomienie do wszystkich swoich spółdzielni na tych ziemiach, że nasze prawo rewidowania ich pracy wygasa już z końcem bieżącego roku. Stosownie do polecenia Ministra Skarbu z dn. 9 listopada b. r. musimy wykreślić z dniem 31 grudnia b. r. 424 spółdzielnie, które zostały przez nas założone i przez długie lata szczęśliwie przedzierały się przez kryzys gospodarczy, w niezwykle ciężkich warunkach pracy niosły pomoc swoim członkom i rozbudzały wśród nich głęboką wiarę w naszą samopomoc.

Oprócz tego już nie podpadną pod naszą rewizję założone przez nas w tych okręgach spółdzielnie, które dotąd nie zdążyły zostać członkami naszego Związku. Jest ich 156. Wielka strata".

Pos. Łućkyj wyznaje, że RSUK już polecił swym członkom z terenów b. zaboru rosyjskiego trzy polskie związki rewizyjne, które wyznaczył Min. Skarbu dla spółdzielni odpadających od RSUK.

„Kolejnym naszym wysiłkiem jest, aby wszystkie nasze spółdzielnie, w których tracimy z nowym rokiem prawo rewizji, mogły nadal być członkami naszego Związku Rewizyjnego".

Pos. Łućkyj wysuwa koncepcję podwójnej przynależności do związku — mianowicie, że dotąd należące do RSUK spółdzielnie,, przystępując do nowego związku rewizyjnego (polskiego w Warszawie), miałyby wstąpić ponownie do RSUK'a choć już w innym charakterze, aby korzystać z jego czasopism i wydawnictw, propagandy, kursów i porad ideowo-organizacyjnych.

Autor apeluje do kooperatystów chełmsko-wołyńskich: *„nie likwidujcie się, nie opuszczajcie rąk!"* Ten okrzyk wyrwał się u autora na wiadomość, że niektóre spółdzielnie, nie chcąc przechodzić z RSUK do jakiegokolwiek polskiego związku rewizyjnego, zamierzają się zlikwidować.

Pos. Łućkyj potwierdza naszą wiadomość, iż wśród spółdzielców ukraińskich z terenu b. zaboru rosyjskiego z powodu ograniczeń RSUK'a panuje wielkie zaniepokojenie. Jednakże musimy też stwierdzić prawdę, że artykuł wstępny w Nr. 51 „H. K. Cz.", prócz szeregu sentymentalnych zwrotów i *spóźnionych pro foro publico* informacyj o stanowisku i postępowaniu RSUK'a w sprawie skreślenia swych członków i zalecenia nowych związków *nie daje konkretnych rzeczowych wskazówek* co należy czynić. A o to, o ile wiemy, głównie chodzi w tej chwili ukraińskim działaczom spółdzielczym na terenie.

Do apelu pos. Łuckiego krytycznie ustosunkowało się *„Nowe Seło"* (Nr. 46). Pismo to zarzuca posłom i senatorom, że nie ostrzegli oni w porę społeczeństwa ukraińskiego o grożącem niebezpieczeństwie.

„Posłowie i senatorowie woleli uśpić czujność mas, aby zabezpieczyć sobie zatwierdzenie ich dotychczasowych posad. A obecnie mydlą ludziom oczy, że niby skreślone z RSUK spółdzielnie będą mogły pozostać jego członkami bez prawa rewizji. Dziwnie też, że społeczeństwo jeszcze nie poznało się na ich krętactwie i wierzy w ich bałamutne obiecanki, które nadal usypiają czujność mas".

Spółdzielnie ukraińskie zgłaszają się do nowego Związku Rewizyjnego

Czytelnicy nasi już wiedzą, że naskutek nowych rozporządzeń Ministerstwa Skarbu, Związek Rewizyjny Spółdzielni Ukraińskich — *R.S.U.K.* z dniem 1 stycznia b. r. utracił prawo rewizji spółdzielni na terenach b. zaboru rosyjskiego oraz na Lemkowszczyźnie. Wskutek tego 462 spółdzielni b. członków R.S.U.K. z dniem 31 grudnia ub. roku zostało skreślone z liczby członków tego związku i na skutek polecenia R.S.U.K. zgłasza się w poczet członków nowozorganizowanego związku rewizyjnego pod nazwą *„Związek spółdzielni rolniczych i zarobkowo-gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej"*. Siedziba tego związku mieści się w Warszawie przy ul. Jasnej 8.

Według wiadomości naszych do dnia 5 stycznia b. r. wpłynęło około 200 deklaracyj o przyjęcie do nowego związku od kresowych spółdzielni ukraińskich. M. inn. zgłosiły deklaracje spółdzielcze banki ukraińskie w Łucku, Brześciu n/B. i Chełmie.

Zgłoszenia napływają nadal. Wszystkie deklaracje członkowskie od spółdzielni ukraińskich napływają wyłącznie w języku ukraińskim. Zawiadomienia natomiast o przyjęciu nowy Związek wysyła do spółdzielni w języku polskim.

Związek spółdzielni rolniczych i zarobkowo-gospodarczych Rzeczypospolitej, po zgłoszeniu statutu w Komisarjacie Rządu w dn. 20 grudnia ub. r. i zatwierdzeniu przez Min. Skarbu w dniu 21 grudnia 1923 r., w tym samym dniu 21 grudnia ub. r. został wciągnięty do rejestru związków w Biurze Rady Spółdzielczej pod Nr. 639.

Nowy Związek nie ukonstytuował jeszcze swych stałych władz. Narazie pełni swe funkcje *Wydział wykonawczy Komitetu organizacyjnego* w składzie następującym: *Dr. Tadeusz Kłapkowski* — przewodniczący, *Wiktor Witwicki* i *dr. Aleksander Całkosiński* — członkowie.

Ostateczne powołanie władz Związku oczekiwane jest w drugiej połowie stycznia b. r. Wówczas też zostanie zdecydowana sprawa organów prasowych nowego Związku. Prawdopodobnie nowy Związek przejmie dotychczasowe organy „Zjednoczenia" — *„Czasopismo spółdzielni rolniczych"* oraz *„Poradnik"*.

Statut nowego związku przewiduje decentralizację pracy przez tworzenie oddziałów, wyposażonych w określoną kompetencję rzeczową. Takie oddziały przewidywane są m. inn. we Lwowie, Łucku, Lublinie i Białymstoku, dokąd projektowane jest przydzielenie terenu Polesia.

W ten sposób przed nowym Związkiem powstaje szereg zagadnień specjalnie na terenie ukraińskim. Należy już teraz podkreślić, że nie są to sprawy małej wagi.

Z minionych dni

Pod takim tytułem *„Nowyj Czas"* drukuje w odcinkach „urywki ze wspomnień" znanej powieściopisarki ukraińskiej *Hałyny Żurby*, laureatki zeszłorocznego ukraińskiego konkursu literackiego. Autorka, znana ze swego pięknego stylu, pisze barwnie, plastycznie odtwarzając przyrodę, ludzi i otoczenie. We wspomnieniach swych wykazuje głęboką spostrzegawczość.

Hałyna Żurba pochodzi ze spolszczonej względnie polskiej rodziny ziemiańskiej Dąbrowskich z Aleksandrji pow. Hajsyńskiego.

Hałyna i jej siostra we wczesnej młodości „wróciły do swego narodu" — są Ukrainkami z przekonania, gorącemi patrjotkemi i działaczkami. *Hałyna Żurba* zajęła wybitne i zasłużone miejsce we współczesnem piśmiennictwie ukraińskiem.

Wspomnienia swe *Hałyna Żurba* rozpoczyna od roku 1914 od chwili, gdy porzuciła pracę biurową w Kijowie i wróciła do majątku rodzinnego. Wkrótce potem wybuchła wojna. Jeszcze podczas mobilizacji armji rosyjskiej *Hałyna Żurba* wraz ze swą siostrą zwołuje tajne zebranie („schodkę") okolicznej młodzieży wiejskiej, agitując przeciwko Rosji i wojnie.

Ojciec jej, patrjota polski, ulega prorosyjskiemu nastrojowi wojennemu. Wbrew swym poprzednim krytycznym opinjom i zwyczajom wkłada czapkę szlachecką (była taka czapka „urzędowa", którą mieli prawo nosić jedynie członkowie stanu szlacheckiego) dla dodania sobie powagi wśród ludu i gorliwie pracuje „na obronę". Córki jego poszły w innym kierunku, gdyż stały się świadomemi Ukrainkami.

Szkoda, że autorka nie dała czytelnikowi obrazu bardzo ciekawego i interesującego szczególnie nas, w jaki mianowicie sposób świadomość ukraińska zrodziła się, podbiła młode dusze i utrwaliła się głęboko w uczuciach i mózgu ziemianek, których dom rodzinny a prawdopodobnie i tradycje i otoczenie było polskie lub o polskiej kulturze. Ten nadzwyczaj ciekawy problem bynajmniej w ostatnich dziesięcioleciach stosunków polsko-ukraińskich nie sporadyczny, znany jest pod utartym wyrazem „powroty" spolszczonych jednostek a nawet rodów do ukraińskości, lecz dotychczas nie został niestety należycie oświetlony.

Wojna się zaczęła. Ojciec i córki odczuwają tę wojnę i przyjmują ją zupełnie odmiennie. Ojciec, jak wiemy Polak, córki Ukrainki. Z tego powodu pomiędzy ojcem a dziećmi więź duchowa jest zerwana. Ale córka świadczy, że ojciec był nawskroś gentelmanem, nie krępował i nie walczył z córkami w domu. Siłą faktu istniał na ten temat jakby pakt wzajemnej nieagresji.

Z tytułu pochodzenia i sytuacji rodzinnej córka, pomimo młodego wieku, odrazu otrzymuje szeroki zakres obserwacyj. Stąd wynikają bardzo ciekawe wynurzenia:

„Wypadki lecą z karkołomną szybkością... Mikołaj Mikołajewicz — carski „diadiuszka" (stryj), wyznaczony na wodza naczelnego, wydał manifest do Polaków z obiecankami autonomji. Polacy powarjowali z radości. Mój biedny ojciec nie mógł usiedzieć na miejscu, chociaż był zawsze poważny i wstrzemięźliwy.

— Teraz już nie mogą oszukać. Muszą koniecznie dać autonomję. —

Dzienniki warszawskie — pisze dalej autorka — są pełne najprzeróżniejszych iluzyj. Piszą mi z Warszawy, że polskie panie z kwiatami spotykały kozackie pułki, które przechodziły na front. Na ulicach słyszało się pieszczotliwe: „sympatyczni kozacy.

Nieźle, myślę sobie. Zaledwie dziesięć lat minęło, jak ci „sympatyczni" kozacy „uśmierzali" tych Polaków nahajami i kulami na placu Saskim. Prędko zapomniało się".

Wspomnienia *Hałyny Żurby* czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem.

I. M.

Nieoczekiwany arbiter

Żydowskie pismo w języku rosyjskim — „*Siewodnia*", wychodzące aż w Rydze, ale odpowiadające mniejwięcej „Kurjerkowi" krakowskiemu, w Nr. 5 z dn. 5.I. r. b. zamieszcza korespondencję z Warszawy pod interesującym tytułem: „*Czy nastąpi przymierze między Rosjanami a Ukraińcami w Polsce?*"

Po przeczytaniu notatki widzimy jednak, że treść jej zupełnie nie wiąże się z sensacją tytułu, gdyż oprócz nieuzasadnionego zdania, że „z Wołynia zaczynają nadchodzić wiadomości o rozpoczęciu przez stronę ukraińską kroków do zawarcia przymierza", — nic, ale to *kompletnie* nic konkretnego nie znajdujemy.

Nie wątpimy, że „Rosjan" z Rygi„ jak wogóle wszystkich „russkich" tego gatunku — „kwestja rosyjska" w Polsce boli bardziej niż samego Stalina. Chaotyczne naogół (ale jakże charakterystyczne!) oświetlenie „russkawo waprosa w Polszie" w tej korespondencji — zdradza specyficzną bezceremonjalność i wyraźną, znaną tendencję (Rosjanie i Ukraińcy to są „dwie gruppy russkawo nasielenija w Polszie" i t. d.).

„Russkoj" redakcji i „russkomu" korespondentowi (p. N. Wołkowyskiemu) radzimy na ukraińskie tematy jak najmniej się fatygować.

Albowiem, jakoś poradzimy sobie tutaj sami. Bez „Rosjan" aż z Rygi.

Jeszcze inni „Russkije"

Są to dobrze nam znani ludzie z „Ruskoj Sielanskoj Organizacii tudzież z „Ziemli i Woli". Pisaliśmy kiedyś o nich jako o „mamutach moskalofilstwa". Niesłusznie! Mamuty się „uwspółcześniają" w „udarnem" tempie. Z każdym nowym numerem — nowy olbrzymi krok do... Z. S. S. R. Albowiem z zupełnym zanikiem „radianofilstwa" na terenie Galicji, któż będzie pełnił zaszczytną funkcję propagatorów „jedności" i „zdobyczy", jeżeli nie „Zemla i Wola" wraz z różnemi innemi „russkimi gołosami"!

Otóż w ostatnim numerze (Nr. 1 z dn. 6.I. r. b.) obok rewelacji „*Rosja Sow. rozbudowuje swą flotę wojenną*" oraz liczb, świadczących o wyrównaniu bilansu angielskiego przy pomocy anglo-sowieckiej umowy handlowej i wiadomości o tem, że „w Barnaule taka zamieć, iż na parę kroków nic nie widać", — znajdujemy już coś poważniejszego, a mianowicie większy artykuł niejakiego W. S. Podgoreckiego p. t. „*Jeszcze o kanale Białomorsko-bałtyckim*". Skreśliwszy na wstępie krótką, ale treściwą historję projektu tego kanału, historję sięgającą aż do XV w., autor konkluduje:

> I tylko w 1930 r. rząd Sowietów podjął myśl wybudowania tego kanału przez zarządzenie „Rady Pracy i Obrony" i w prędkim czasie ją zrealizował. ...227 km. bolszewicy wybudowali w ciągu tylko 21 miesiąca. Rekord nie byle jaki!...
>
> Trzeba było czekać więcej niż sto lat... ażeby nowi ludzie z właściwą im energją, wziąwszy władzę w swe ręce i stworzywszy nowy ustrój państwowo-społeczny, zbudowali niezbędny, ważny pod względem strategicznym kanał.

Dalej autor nawet wspomina o ofiarach, które poniósł „*cały* naród", ale pociesza czytelników analogjami z Piotrem I („Wielkim"), który taksamo, jak dziś bolszewicy, „miał swych zapalonych wielbicieli oraz *wrogów* (sic) — przeciwników":

> Jak za Piotra Wielkiego, naród w swej masie żył dawnem życiem i dawnemi pojęciami, a na powierzchni tej masy... wyrastała nowa inteligencja... tak za Sowietów wychowana przez nich młodzież łączy się ściśle z nowym ustrojem społecznym i... przesiąknięta nowemi ideami, idzie dalej...

Historjozofja, jak widzimy, nazbyt skądinąd znana. *Nowym* jest tylko fakt pojawienia się jej na szpaltach lwowskiej „Zemli i Woli" w szatach chachłackomałoruskiego narzecza, które jednak zwolniło autora i redakcję od obowiązku powiedzenia czegoś o *narodowości* tych setek tysięcy, które kośćmi swemi zasiały ten „rekordowy" kanał... tak samo, jak za czasów Piotra „Wielkiego".

Wieloma, o wieloma drogami i ścieżkami sączy się do nas Rosja. Cui bono?

Ze świata i z kraju

MASOWE ARESZTOWANIE AKADEMIKÓW W Z. S. R. R.

Według doniesień z Moskwy władze sowieckie dokonały licznych aresztowań wśród studentów uniwersytetów w Moskwie, Leningradzie, Charkowie i Kijowie. Aresztowania te rozpoczęły się w ostatnich dniach grudnia i trwały przez kilka dni. Ogółem aresztowano około 700 studentów, których oskarżono o należenie do zakonspirowanych jaczejek opozycji lewicowej. Przeszło 80 proc. aresztowanych studentów należało do komsomołu. Podczas dochodzeń w Charkowie i Kijowie ustalono, że emisarjusze grupy Zinowjewa nawiązali łączność z komunistami ukraińskimi. Platformą porozumienia stało się postanowienie federalnej konstytucji sowieckiej, uznające prawo republiki ukraińskiej do wystąpienia ze Związku Sowieckiego. Urzeczywistnienie tego punktu stało się podstawą porozumienia grupy Zinowjewa z komunistami ukraińskimi.

Celem rozpatrzenia spraw aresztowanych w Moskwie, Leningradzie, Charkowie i Kijowie stworzono specjalne trybunały, które wydawać będą wyroki w trybie przyśpieszonym. Część aresztowanych studentów została już skazana na

zesłanie na Wyspy Sołowieckie. W drugim terminie rozpatrzone będą sprawy tych aresztowanych, przeciw którym pomimo istniejącego podejrzenia nie zebrano dostatecznych dowodów winy. Ta część mniej obciążonych ma być zesłana na Syberję.

PROTEST KOBIET UKRAIŃSKICH.

Zarząd główny T-wa „*Sojuz Ukrainek*" w dn. 24 grudnia 1934 roku, powziął protestacyjną uchwałę przeciwko terorowi bolszewickiemu na Ukrainie Sow.

m. inn. czytamy:

„Te przerażające wydarzenia (masowe rostrzeliwania Ukraińców w U.S.S.R. — Red.), odbywają się przy zupełnem milczeniu świata kulturalnego, który, obrawszy drogę współpracy z rządem sowieckim oraz przyjąwszy go do Ligi Narodów, wziął na siebie w ten sposób moralną odpowiedzialność za zbrodniczą politykę władzy bolszewickiej". („*Diło*" Nr. 2).

KŁOPOTY I TROSKI RZEMIOSŁA UKRAIŃSKIEGO.

Na dorocznem zebraniu t-wa rzemieślników ukraińskich „*Zorja*" we Lwowie toczyła się ciekawa dyskusja. Omawiając kłopoty i troski rzemiosła ukraińskiego, *inż. Tworydło* nadmienił m. inn.:

„Przedewszystkiem brak nam funduszów dla podtrzymania naszego rzemiosła. Żydzi — naprzykład — posiadają specjalny fundusz, który wynosi 22 miljony złotych na kredytowanie żydowskich rzemieślników. 300 żydowskich instytucyj kredytowych udziela żydowskim rzemieślnikom pożyczki bezprocentowe. Następnie nasze rzemiosło nie docenia jeszcze należycie znaczenia kwalifikacji majstra w zawodzie. Trzecią bolączką naszego rzemiosła jest sprawa uczni. Polacy mają 206 szkół rzemieślniczych. U nas niema żadnej. U naszych rzemieślników mało uczni... Stosunek do uczni, którzy praktykują u naszych majstrów nie zawsze jest należyty. Majstrzy zwykle ukrywają przed nimi tajemnicę swojej sztuki i wykorzystywują ich dla zupełnie innych robót".

Inż. Tworydło zaleca zwiększenie po warsztatach rzemieślniczych liczebności uczni, zdobywanie rynków drogą zakładania wspólnych składów oraz urządzanie wystaw celem popularyzacji rodzimej produkcji rzemieślniczej.

Przedstawiciele rzemieślników wskazywali na konieczność założenia burs dla młodzieży rzemieślniczej, w pierwszą kolej dla uczni.

SPÓŁDZIELNIA RZEŹBIARZY UKRAIŃSKICH.

W Kosowie k/Kołomyi ukraińscy rzeźbiarze ludowi założyli spółdzielnię p. n. „*Huculska Riżba*". Jest to pierwsza tego rodzaju spółdzielnia ukraińska. Rzeźbiarze uchwalili zbywać swe wyroby tylko za pośrednictwem własnej spółdzielni.

„SOJUZ UKRAINEK" W RÓWNEM.

T-wo „Sojuz Ukrainek" w Równem odbyło doroczne zebranie, na którem wybrano nowy zarząd. Prezeską została *Paraskiewa Bahrynowśka*, żona adwokata rówieńskiego. Zebranie wybrało na członków honorowych T-wa *prof. Russowową*, sen. Kisielewśką z Kołomyi oraz posłankę M. Rudnyćką. Dwie ostatnie panie są wybitnemi członkiniami galicyjskiej partji U. N. D. O.

NOWE PISMO KOBIECE.

Z dniem 1 stycznia 1935 roku we Lwowie zaczął wychodzić nowy dwutygodnik ukraiński p. t. „*Żinka*" (Kobieta). Jest to organ „*Sojuzu Ukrainek*", pozostającego pod wpływami partji U. N. D. O. Redaktorką naczelną „*Żinki*" jest posłanka Milena Rudnyćka.

BAT'KIWSZCZYNA O NOMINACJI ADMINISTRATORA APOSTOLSKIEGO NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE.

W artykule p. t. „*I stąd również cios*"... *Bat'kiwszczyna* (Nr. 9), organ nowego stronnictwa ukraińskiego p. n. „*Front Jedności Narodowej*" m. inn. pisze:

„..Katolicyzm na naszych ziemiach tylko wtedy będzie miał powodzenie, gdy pójdzie w parze z ogólnemi kierunkami polityki narodu. Jesteśmy za katolicyzmem nietylko z motywów kanonicznych. Dla nas katolicyzm — to helleńsko-rzymska kultura, odżywiana sokami Europy Zachodniej na starodawnych ruinach imperjum. Z tej przyczyny zawsze chcemy widzieć w katolicyźmie jeden z czynników naszej kultury narodowej. Jednak umiemy wyciągnąć wnioski z ciosów, które w nas godzą, gdy leżymy na ziemi. Historja uczy Rzym, że przeciwko naszym interesom iść mu nie wolno. Gdy jednak idzie — tem gorzej dla niego *i dla nas*"...

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.